

Płaszcz żebraka

Żebrak Bartymeusz, o którym dzisiaj mówi Ewangelia, w pewnej chwili zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. Ten płaszcz to najprawdopodobniej było jego jedyne odzienie, zwykły łachman żebraka. Nim się okrywał, przed mocnym południowym słońcem, ale i przed nocnym chłodem, w nim jakoś wyglądał jako człowiek. Ten płaszcz dla niego wiele znaczył, w pewnym sensie był jego domem, dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Jednak gdy zobaczył Jezusa, gdy usłyszał, że go woła do siebie, zostawił ów płaszcz, czyli zostawił cały swój stan posiadania i przyszedł do Jezusa. Tak wielka była jego wiara; wszystko postawił na Boga. Wiara przecież to oznacza, że człowiek całkowicie zdaje się na Pana Boga. Św. Paweł pisze: Bo wy wszyscy, którzy zostali ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa (Ga 3,27). Bartymeusz nie tylko został uzdrowiony ze swojej niemocy (był przecież niewidomy). On otrzymał nowy płaszcz, został przyobleczony w Chrystusa. Wszyscy jesteśmy żebrakami, nawet jeśli nosimy płaszcze z norek, czy złotych lisów. W momencie chrztu świętego zostaliśmy przyobleczeni w Chrystusa, w jego zbawczą moc. Szkoda, że ten płaszcz często trzymamy w niewidzialnej szafie, jakby się miał zniszczyć albo przedwcześnie zużyć. A chodzimy w łachmanach, nawet jeśli uszyto je z norek, złotych lisów? [prob.]

Pójdźcie wy sami osobno

Jak dobrze jest być razem, wśród ludzi; w gronie rodzinnym, na miłej zabawie, w zgranej, dobrze rozumiejącej się grupie przyjaciół, w otoczeniu kolegów z pracy... Już w Księdze Rodzaju czytamy, że: *Nie jest dobrze człowiekowi być samemu* /2,18/.

Tymczasem dzisiaj Pan Jezus stanowczo zachęca swych uczniów, by poszli sami, osobno, w dodatku na miejsce pustynne. Wielu ludzi nie znosi samotności; dobrze się czują tylko w tłumie, w zgiełku, na rynku. Znamy zwierzenia tzw. wielkich gwiazd, które po opuszczeniu sceny, po rozstaniu z publicznością, nie umiały sobie poradzić z własną samotnością: w ciszy swego domu, w odosobnieniu własnego mieszkania. Każdy z nas potrzebuje bliskości drugiego człowieka, ale też każdy człowiek potrzebuje własnej samotności. Nie jest dobrze, gdy ludzie muszą *zabijać* swoją własną samotność, bo jej po prostu nie znoszą. Często się to źle kończy. Nie jest dobrze, gdy ludzie stronią od innych. Pan Jezus kazał swoim uczniom iść *na miejsce pustynne*. Oni byli z Chrystusem w chwilach swojej wielkiej aktywności, w tłumie. Pan Jezus chciał, by także z Nim umieli przeżywać swoją samotność. I jedno i drugie może być niszczące dla człowieka, jeśli jest pozbawione Jego obecności. *Spalanie się* dla drugich, bez Chrystusa, znaczy tyle samo, ile samotność, bez Niego. [prob.]

Ludzie Tego Boga

Rok temu na ekranach kin pojawił się głośny film *Ludzie Boga*. Oparta na faktach akcja tego filmu rozgrywa się w klasztorze położonym u podnóża gór Atlas w Algierii. Opiekujący się muzułmańską ludnością cystersi stają przed dylematem, który dotyczy samych podstaw ich wiary i egzystencji. Muszą podjąć decyzję: albo zostać z miejscowymi i żyć w codziennym zagrożeniu ze strony islamskich ekstremistów, albo uciec i kontynuować życie klasztorne w innym rejonie Afryki? Pozostają i giną z rąk islamistów, jak prawdziwi męczennicy. Film jest zupełnie pozbawiony religijnego patosu. Owszem, nikt nie ma wątpliwości, że są to zakonnicy chrześcijańscy. Ich codzienna posługa tym biednym wyznawcom innej religii oraz wierność

powołaniu otrzymanemu od Chrystusa, stanowią u nich jedność. I choć w filmie wprost na ten temat nic się nie mówi, to wiadomo o jakiego Boga tu chodzi. Nie o *bogajakiegokolwiek*. Wiadomo, że chodzi o Tego Boga, tzn. Boga Trójjedynego. Boga, Ojca wszystkich ludzi, Chrystusa Odkupiciela oraz Ducha Świętego, który otwiera nas na prawdziwego Boga. My jesteśmy wyznawcami właśnie Tego Boga, nie *bogajakiegokolwiek*. Tylko na tej podstawie możemy też mówić o sobie, że jesteśmy ludźmi Boga. Tego Boga, Trójjedynego. Nie innego!

Trwanie w Chrystusie

Trwanie w Chrystusie najlepiej oddaje dzisiejsza Ewangelia opowiadająca o winnym krzewie i latorośli. W końcu to sam Pan Jezus posługuje się tym porównaniem, by nam pokazać, jak wyobraża sobie nasze życie pozostające w ścisłej więzi z Nim. Latorośl umiera, oderwana od krzewu, traci szanse na życie, poza więzią z Chrystusem, winnym krzewem. Obraz ten dotyczy codziennej prozy naszego życia, a więc pracy, nauki, odpoczynku, przeżywanych radości i zmartwień. Nasze życie, jak życie rośliny, jest narażone na zmienne warunki atmosferyczne. Otaczająca nas wiosenna przyroda objawia ten cud rozwoju życia. Widzimy, jak trudno przebija się życie, gdy zimowe mrozy zniszczyły roślinę aż do korzenia. Wiele roślin musieliśmy zebrać, i wrzucić do ognia. Zdarza się, że wiara w Chrystusa jakby wymarźnie do samego korzenia i na nic się już nie zdaje. Gdy ludzie przestają się modlić, gdy przestają się otwierać na mądrość słowa Bożego i na moc sakramentów świętych. Pan Jezus powołuje każdego z nas do ciągłego pielęgnowania więzi z Nim. Przez trwanie w Chrystusie nasza wiara nie tylko pozostaje żywa, ale przynosi dobre owoce. W czasie każdej Mszy św. kapłan śpiewa: *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie*. Te słowa doskonale oddają tajemnicę

naszego trwania w Panu Jezusie. [prob.]

Chrystus jest mocą i mądrością Bożą

W świadomości wielu ludzi wierzących obraz Chrystusa jest strasznie zubożony, niepełny, zniekształcony. Postać wytatuowana na ramieniu, krzyżyk umieszczony na samochodowym lusterku, jak talizman, który ma przynosić szczęście, zamiast nieszczęścia. Obraz Pana Jezusa bywa mocno zanieczyszczony, zabałaganiony; ileż tam czasami cech, które w niczym nie przypominają ani Pana, ani Boga, ani nawet idola. *Jakoś tak* – powiedział młody człowiek, zapytany, dlaczego nosi w uchu krzyżyk. Jezus Chrystus, w sklepiku rzeczy, gdzie wszystko można dostać za pięć złotych, pomiędzy tandetą i pohańbieniem. Nie o to chodzi, to nie Chrystus! Może właśnie dlatego dzisiaj św. Paweł mówi, że *Chrystus jest zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan*. Kto robi z tym porządek? Kto powie, przekona, kim naprawdę jest Jezus Chrystus? Kto przekona, że Chrystus jest mocą i mądrością Bożą?! Chyba tylko On sam, tak jak zrobił porządek w świątyni, i powyrzucał z niej tych, którzy zabawiali się prawdą o Bogu, zniekształcając ją. Tylko On może powywracać nasze utarte, zubożone wyobrażenia o Nim, jak stoły, na które wyłożyliśmy całe nasze mniemanie o Bogu, Kościele, jakim powinien być, wg nas. Chrystus jest mocą i mądrością Bożą, i tego warto się trzymać, by nie błędzić.

Chrystus prowadzi nas do Boga

Chrystusowi przypisano już wszystko, co można było Mu przypisać. Że jest Prorokiem, Uzdrowicielem, Synem cieśli, Synem Maryi, nawet że jest Belzebubem. Wiele z tych określeń było prawdziwych, niektóre całkowicie fałszywe, np. to ostatnie, że jest Belzebubem i że jego mocą wyrzuca złe duchy. Pan Jezus jest przede wszystkim tym, który prowadzi nas do Boga, On sam objawia nam niewidzialnego Boga. Bóg jest. Bóg istnieje. Jak istnieje? Gdzie istnieje? Jaki jest? – srogi, daleki, nieprzystępny, odległy? Rozumie człowieka albo go nie rozumie. Kard. Ratzinger powiedział, że *Bóg staje się mały, abyśmy mogli Go poznać*. Staje się tak mały, że mieści się pod sercem matki, że mieści się w dziecięcej kołysce, że potrafi usiąść na kolanach ojca i na grzbiecie osiołka. Bóg tak wielki, nieogarniony, a tak mały, że można Go zmieścić na klasowym krzyżyku, zawieszonym nad tablicą szkolną i na srebrnym łańcuszku zawieszonym na szyi. Bóg wielki i mały, bliski i wszechobecny, jak mówią dzieci: wszędobylski, na dotknięcie rączki. Właśnie taki jest Pan Jezus. Taki jest Chrystus w Wielkim Poście: mały, objawiający tajemnicę kochającego nas Boga, i wielki, którego można umieścić na klasowym krzyżyku. Taki właśnie jest Jezus Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel, który pewnie prowadzi nas do Boga prawdziwego.

Matka czasu naszego życia

Patrzę na mój budzik i zastanawiam się dlaczego Kościół pierwszy dzień Nowego Roku poświęca Świętej Bożej Rodzicielce Maryi. Próbuję wyobrazić sobie, co by było gdyby na moim zegarze obracała się tylko jedna wskazówka, ta mniejsza, ta od pełnych godzin? Pewnie żyłoby się ciężiej. Dopiero dzięki tej

dużej wskazówce łatwiej nam odczytywać czas. Ten, który upłynął, i ten, który nam jeszcze pozostał. Ta mała wskazówka, to Chrystus. To On mówił, że nadeszła albo jeszcze nie nadeszła Jego godzina. Ta duża wskazówka to Maryja, która wnikliwie rozważała w swoim sercu sens wszystkich zdarzeń, minuta po minucie. Dopiero w ten sposób, przez złożenie obu wskazówek potrafimy odczytać sens naszego czasu i tego wszystkiego, co go wypełnia, wszystkich zdarzeń naszego życia. A my, każdy z nas? To ten sekundnik, ta najbardziej ruchliwa wskazówka zegara. Czym byłby zegar gdyby nie miał tej dużej wskazówki (Maryi)? Ona jest Pośredniczką nawet w tym wymiarze, którym jest czas. Ona uczy nas patrzenia na życie, w którym realizuje się kolejna godzina Chrystusa, godzina naszego zbawienia. Maryja pokazuje nam, w którym miejscu jesteśmy. Może właśnie dlatego Kościół, w swojej prostej mądrości, daje nam właśnie Ją na początek roku jako Dużą Wskazówkę życia.

[prob]

Naród święty

Przecież, gdy św. Piotr pisał te piękne słowa o *plemieniu wybranym*, o *królewskim kapłaństwie*, o *narodzie świętym*, to nie było inaczej niż dzisiaj. Również wtedy naród był tak podzielony, popękany, tak błędzący, jak dzisiaj. Może i bardziej. A mimo to św. Piotr zwraca się do nich jak do *narodu świętego*. Trzeba mieć wiarę Piotra, trzeba mieć jego wyobrażenie o rzeczywistości tego świata, by mimo smutnych realiów, pisać właśnie tak: *naród święty*. Gdyby św. Piotr pisał tak na podstawie dostrzeżonych realiów świata, w których żył, mielibyśmy prawo uznać go za duchowego ignoranta, jakich nigdy nie brakowało i nigdy brakować nie będzie. Piotr mówi tak na podstawie znajomości Chrystusa. To w Chrystusie wszyscy zostaliśmy uświęceni i to do szpiku kości, nawet jeśli

zewewnętrzne pozory aż tak mylą. Św. Piotr ma tu wiele do powiedzenia; powołany, potem wypierający się Mistrza, potem wyznający Mu aż po trzykroć miłość. W końcu ten, na którym Chrystus postanowił zbudować swój Kościół. Jesteśmy *narodem świętym*, nie na podstawie naszych osobistych zasług, czy na podstawie jakichś historycznych wspomnień, że kiedyś to było fajnie. Zapachy historii nie były bardziej wykwintne niż dzisiaj; zaduch był tylko równiejszy, do czasu. Teraz, świadomi swej sytuacji, czujemy się lepiej, bo to Chrystus nas uświęca.

Mamy Ducha Chrystusowego?

Św. Paweł prowokuje nas dzisiaj do udzielenia odpowiedzi na trudne pytanie: Czy rzeczywiście mamy w sobie Ducha Chrystusowego? Czy może w naszym życiu kierujemy się innym duchem, niż Duch Święty, np. duchem myślenia tego świata. Oto młoda osoba zostaje poproszona, by być matką chrzestną dla dziecka. Okazuje się jednak, że nie spełnia wymagań jakie w tym zakresie Kościół stawia rodzicom chrzestnym. Po prostu żyje w związku, który nie jest związkiem sakramentalnym, a nie ma żadnych przeszkód do jego zawarcia. W rozmowie z kapłanem daje jednak do zrozumienia, że nie zamierza w przyszłości uporządkować swojej sytuacji. Uważa, że zawarcie sakramentalnego związku niczego w jej życiu nie zmieni. Rodzice chrzestni nie mają być tylko martwą atrapą wiary, ale oczekuje się, że będą rzeczywistymi świadkami wiary w Pana Jezusa dla dziecka: w postępowaniu, w myśleniu, wartościowaniu. W praktyce kancelaryjnej, choć nie tylko tutaj, odsłania się wiele tego typu sytuacji, które pokazują, jak czasami daleko jesteśmy od myślenia chrześcijańskiego, wg Ducha Chrystusowego. Dlatego ten sam św. Paweł zachęca chrześcijan: Badajcie duchy, czy są z Boga. Wydaje się, że w

czasach, w których żyjemy, jest to jedno z najważniejszych zadań wszystkich wyznawców Chrystusa.

Ja jestem Chrystusa

Ktoś by mógł pomyśleć, że podziały i spory wśród wyznawców Chrystusa to sprawa ostatnich stuleci. Bynajmniej, widzimy to już u samych początków chrześcijaństwa. To prawda, Paweł był dość wrażliwy na punkcie swojej własnej osoby i musiało go po ludzku irytować, gdy słyszał, że są sympatycy jakiegoś Apollosa, Kefasa. Ale byli i tacy, co polubili samego Pawła. Wrażliwość na punkcie własnej osoby była jednak u Pawła niczym w porównaniu z jego wrażliwością na Chrystusa. Zresztą sam to potwierdza, gdy mówi: Dla mnie żyć, to Chrystus. Paweł oszalał dla Chrystusa, gdy Ten objawił mu się w drodze do Damaszku. Paweł wiedział, kim jest on sam, kim są ludzie, którzy go otaczają, i kim jest Jezus Chrystus. Trzeba bardzo uważać i dzisiaj. Odważna umiejętność odróżnienia Pana Jezusa od duchowych idoli różnego typu, od żyjących wyłącznie słodkimi wspomnieniami facetów, wciąż zakochanych w oddanych Kościołowi chłopcach, to sprawa podstawowa dla wiary i umiłowania Kościoła. Benedykt XVI bezlitośnie rozprawiający się z konsekrowanymi pedofilami, to żywy znak dla całego świata, który bardzo pragnie wiedzieć kto jest kto, czyli kto należy do Chrystusa, a kto tylko udaje. To taki inny wymiar ekumenii, wewnątrzkościelny. Lepiej należeć do Chrystusa, niż do kogokolwiek innego.